



Nazwa instytucji

# Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

## Recenzja książki Szymona Aszkenazego "Łukasiński"

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 105.108

Data wydania oryginału

1929

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**



daje wypadki rozgrywające się w Królestwie Polskim w ścisłym związku z jego dziejami politycznymi — oraz niejednokrotnie nawiązując do analogicznych dążeń i poczynañ zagranicznych, które nieraz oddziaływały bardzo silnie i na stosunki polskie. Prof. Askenazy podaje przede wszystkim bardzo ścisłej i wnikliwej analizie, tak złożoną i trudną do uchwycenia u myślowości cara Aleksandra, który zresztą miał bardzo trudne zadanie, bo „występował jednocześnie w charakterze naczelnika koalicji, a obrońcy Francji, głowy świętego przymierza, a opiekuna Grecji i Włoch, protektora Słowiańszczyzny, a przyjaciela Niemiec, cara rosyjskiego a króla polskiego”. Przedstawia więc na przód jego zamierzenia liberalne w związku z tem popieranie przez niego wolnomularstwa czy tajnych stowarzyszeń różnego rodzaju nie tylko u siebie w samej Rosji — ale i zagranicą, gdzie usiłował kaptować opinie publiczną południowej Słowiańszczyzny, Włoch i Niemiec, a następnie jego odwrót na całej linii ku reakcji. Przy tej sposobności podaje autor mnóstwo wiadomości ogromnie ciekawych o istnieniu i rozwoju różnych *towarzystw tajnych*, znajdujących się w całej niemal Europie — o najrozmaitszych nazwach i celach, przyzem głównie zajmuje się tajnymi związkami tworzonymi we Francji, Włoszech, Niemczech i Rosji.

Okazuje się z tego, że n. p. nasi *Promieniści* wileńscy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wywodzą się od tajnego towarzystwa „*Ragglonanti*” założonego pod koniec XVIII-go wieku w Medjolanie, przeniesionego następnie, przez któregoś z oficerów legionowych, być może *Malachowskiego do Wilna*. Podobnie znówu *Bracia Czarni z Niemiec* przedostali się wkrótce do Kroś. Co ciekawsze jeszcze, to ten szczegół, że główny założyciel Braci Czarnych w Glessen, *Karol Folen*, docent uniwersytetu w Jennie, przyjaciel Polaków, płomienny zarazem poeta był autorem szeregu wierszy, zebranych w „*Wielkiej pieśni*” — której część jedna, szeroko w r. 1818 rozpowszechniona w licznych odpisach i drukowanych ulotkach tajnych nosi znamienity tytuł „*Trzydzieści i trzy*”.

Bradzo interesujący rozdział poświęcony jest stosunkom, jakie zapanaowały w ponapoleońskiej Francji. Była ona widownią zażartej walki z *Bourbonami*. Rząd odpowiadał krwawymi represjami, przyzem policja bardzo często posługiwała się rozmyślnie *prowokacją*, której ofiarą padało wiele osób zupełnie niewinnych. Prowadzono też wiele podówczas *procesów politycznych*, które częstokroć kończyły się wyrokami śmierci — przyzem, rzecz znamienita, że *Nowosilcow*, sprowadzał do Warszawy — dla swej własnej informacji — *kopje wszystkich ważniejszych aktów procesowych*. Mimo te wszystkie prześladowania paryska loża „*Przyjaciół prawdy*” w r. 1820 — przygotowała *zbrojną rewolucję w stolicy* i w kilku ważniejszych miastach; w ostatnim jednak momencie — *wstrzymała się od czynnego wystąpienia*. Epizod ten jest znowuż z tego powodu ciekawy, że przypomina w wielu szczegółach przygotowania czynione u nas w przededniu rewolucji listopadowej, zresztą cały system *prowokatorski*, kierowany przez *policję francuską*, został później nieco niemal *żywem przeniesiony do Królestwa Polskiego*. Ale też i oddziaływanie Francji szło równocześnie też i w innym kierunku. Oto bowiem partja *kaliska z Niemojowskiem* na czele, naśladowała w naszym Sejmie, *opozycję w parlamencie francuskim*.

Tom ten kończy bardzo zajmujący ustęp, poświęcony *tajnej policji w Królestwie Polskim*, dzielący się na cały szereg nieraz wzajemnie się śledzących i zwalczających organów, oraz obszerne przypisy.

To dzieło prof. Askenazego ma dla historii Królestwa Kongresowego pierwszorzędą wartość i kolosalne znaczenie. Przedstawia bowiem w odpowiednim oświetleniu znane skądinąd wypadki — a co więcej — odsłania z wybórną znajomością przedmiotu te liczne *zakulisowe* i głęboko *ukryte ich sprężyny*, które decydującą nieraz odgrywały rolę.

Bronisław Pawłowksi (Warszawa)

## Sylwetki i profile.

### Łukasiński. \*)

Wyszedł przed dwudziestu laty dzieło prof. Askenazego o Łukasińskim, dawno już w zupełności zostało wyczerpane. Dopiero obecnie pojawia się, jego wydanie drugie. Autor, jak sam

\*) Szymon Askenazy, Łukasiński. Warszawa 1929. Nakład drukarni Wł. Zasadowskiego. Tom I.

zaznacza w przedmowie, musiał w pierwszej edycji, ze względów głównie cenzuralnych „*wiele przyćmić, wiele przemycić, wiele zgoła poświęcić*”. Teraz, niekrepowany już żadnymi względami — dał *pełny obraz* w dopełnionej postaci, przez co powstało jakby *nowe dzieło*.

Przedstawia ono drobniutko życie i całą działalność Łukasińskiego na terenie *wolnomularstwa narodowego*, a następnie *Towarzystwa patriotycznego*. To przytem jest szeroko podmalowane. Autor bowiem nie tylko kreśli sylwetki najbliższych *współpracowników* Łukasińskiego — wśród których wybijają się na plan pierwszy osoba niezłomnego *Machnickiego* — ale po-





— „O Jezusieku, a bez cóż wos tez Panbóg pokoroł, że tak musicie chodzić po wierchach — za jakież tez grzechy?”

Dziwowała się raz stara góralka-pasterka, gdyśmy na jej pytanie wskazali szczyty zwiedzane.

Miała rację babina; turysta, to taki urzeczony człowiek, co musi chodzić wierchami... Tesknota za górami wypędzi go i zimą z zaciśniętymi pięściami do ukończonych gór.

I tym razem przekonaliśmy się, jak miłujemy ten góralski świat, kiedy rano otworzyliśmy przed nami ramiona doliny Jaworzynki. Wybraliśmy się w kilka par nart na Halę Gąsienicową, by w okolicy jej użyć zjazdów. Pusta, cicha, cała zasłana śniegiem Jaworzynka, jeszcze smutna bez słońca, powitała nas po paru miesiącach rozłąki z rzewną radością.

Jeden dzień w górach! Jeden dzień radości, zapomnienia o troskach — jeden dzień w obliczu przeczystego, majestatycznego piękna!

Ocho suneliśmy na nartach dnem doliny, szpalerem, pogrążonego w zadumie lasu z

ostanowił. Na zbocze Kasprowego za chwilę pnie się 6 postaci. Zdaleka, o zabawnie przedłużonych nogach, nartami suną, jak czarne, duże komary na białej chuście.

Popod stokiem Małego Kościelca, prze-wijam się samotnie teraz na letnią drogę... Ślad ścieżki, przecinający zbocze, miejscami zwinę się i ginie pod zaspami. Trzeba ubijać śnieg kantem narty, by się utrzymać i nie zjechać w dolinę. Jeszcze ostrożniej przemykam poprzez pamiętny żleb Małego Kościelca, z którego ongiś wypadła lawina, porywając i grzebiąc Kartowicza. Tam w dole widnieje głowica pomnika tego samotnika pieśniarza „Non omnis moriar”.

Wreszcie ścieżka ginie bez śladu, obniżam się w dolinę nieco, aby przez morenę wyjść

dowarumy śnieg poczyniła kładzie na ciężar, toteż głębokim zakosem na prawo potem na lewo, wbijając krawędzie nart ostrożnie, powoli, jak schodkami wznoszę się do gardzieli żlebu ponad tafel lodu. Ufi! Ocieram spocone czoło i w paru posunięciach nart jestem na równym terasie, by za chwilę zjechać do kotliny Zmarzłego Stawu. Tutaj trzeba dać odpoczynek zmęczonym nerwom, członkom. Chronię się w zagłębienie skały, z której wiszący lodowo-śnieżny nawis tworzy dach. Kawałek czekolady i jabłko, wydobyte z kieszeni, spokoju głód. Teraz już rozglądam się spokojnie. Co za niesamowite uroczysko! Głucha, śniegowa pustynia, straszliwie dzika, — ale ani panura, ani smutna; tylko tak dziwnie obca, jakby